

Młodzi końca historii kontra neoliberalna edukacja

7 lutego 2009

PROTESTY STUDENCKIE W HISZPANII

Stary i szacowny gmach budynku uniwersytetu w Barcelonie od ponad miesiąca młodnieje. W dużym i ciemnym holu na parterze został ulokowany uniwersytet alternatywny. Puste miejsce pośrodku sali przekształcono w agorę, centrum debat nad procesem bolońskim i przeprowadzaną pod jego egidą przez obydwie rządy, hiszpański i kataloński, reformą edukacji wyższej. Podobne przemiany przechodzą uniwersytety w Madrycie, Walencji, Sewilli, Lleidzie... To największy od co najmniej dekady protest studencki w Hiszpanii. Nuria, Laia, Sergei, Joan, z którymi rozmawiam, zgodnie twierdzą, że u jego źródeł tkwią pierwsze doświadczenia związane z wprowadzaniem reformy edukacji wyższej, a także coraz większa świadomość, że tytuł uniwersytecki nie gwarantuje mocnej pozycji na rynku pracy.

NOWY, WSPANIAŁY UNIWERSYTET DLA NOWEJ, WSPANIAŁEJ EUROPY (I NIE MA DLA NIEGO ALTERNATYWY)

Proces zmian w organizacji edukacji wyższej w Europie, powszechnie zwany procesem bolońskim, rozpoczął się długo przed podpisaniem w 1999 roku deklaracji bolońskiej. Grunt pod tę deklarację przygotowały zmiany w gospodarce światowej, toczące się pod przewodnictwem Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego od lat osiemdziesiątych. Instytucje te, oraz stojące za nimi rządy, naciskają na komercjalizację kolejnych obszarów życia społecznego, w tym edukacji i zdrowia, włączonych do kategorii „usług”. Układ Ogólny w Sprawie Handlu Usługami, podpisany w 1995 roku, zakładał stopniową liberalizację handlu usługami do 2005 roku. W myśl jego zapisów, rząd, który pobiera jakiegokolwiek opłaty za usługi edukacyjne, staje się komercyjnym dostawcą tychże

usług i musi dopuścić do rynku innych dostawców oraz poddać się regułom konkurencji. W czasie podpisywania tego układu, globalny rynek edukacyjny szacowano na 2 tryliony dolarów [1].

Sama deklaracja bolońska na pierwszy rzut oka jest dość ogólnym dokumentem, mówiącym o konieczności harmonizacji systemów edukacji wyższej w Europie, powszechnego stworzenia dwustopniowego cyklu nauczania, ujednolicenia systemu punktów ECTS. Kluczowy jest jednakże poniższy paragraf deklaracji, ujawniający jej głębokie zakorzenienie w prawicowej, neoliberalnej ideologii: „W szczególności trzeba zwrócić uwagę na konieczność zwiększenia międzynarodowej konkurencyjności europejskiego systemu szkolnictwa wyższego. Witalność i efektywność każdej cywilizacji można mierzyć atrakcyjnością jej kultury dla innych krajów. Musimy dopilnować, aby europejski system szkolnictwa wyższego stał się równie atrakcyjny dla całego świata jak nasze wyjątkowe tradycje kulturalne i naukowe”.

Te ambitne cele, przyświecające reformie edukacji, są również celami strategii lizbońskiej, która zakłada uczynienie gospodarki europejskiej najbardziej konkurencyjną gospodarką świata przed 2010 rokiem. Wygranie wyścigu z gospodarkami USA i Japonii nie może się udać jednak bez zwiększenia eksploatacji krajów globalnego Południa (w ramach tak zwanych „porozumień bilateralnych”, które UE podpisuje z tymi krajami), regulacji i kryminalizacji imigracji oraz zwiększenia presji na domową siłę roboczą, w tym również tę jego część, która posiada tytuły akademickie.

Rząd hiszpański chce odgrywać w tym wyścigu jedną z głównych ról, aspirując do grona najbogatszych nie tylko w Unii Europejskiej, ale i na świecie, co pokazała chociażby batalia Zapatero o dołączenie do G20. Według rządu, zmiany w systemie edukacji są konieczne, by gospodarka hiszpańska mogła przekształcić się z gospodarki opartej na „cegle i turystyce” w gospodarkę inwestycji i badań naukowych.

Przy definiowaniu kształtu hiszpańskiej reformy edukacji znaczący udział mieli reprezentanci największych przedsiębiorstw, takich jak koncern energetyczny Repsol i koleje Renfe, czy centrów komercyjnych Corte Inglés. Uczestniczyli oni w powstawaniu 500-stronicowego raportu, zatytułowanego Uniwersytet 2000, opublikowanego przez Konferencję Rektorów niedługo po podpisaniu przez rząd hiszpański deklaracji bolońskiej. Raport finansowały między innymi właściciel banku Santander oraz koncern telekomunikacyjny Telefónica.

Najważniejszą konkluzją raportu było stwierdzenie, że uczelnie publiczne nie są rentowne, gdyż nie zapewniają stosownego do ilości „inwestowanych” środków transferu wiedzy do „społeczeństwa”. Społeczeństwem w rozumieniu autorów raportu jest przede wszystkim sektor prywatny. Raport postulował zwiększenie kontroli rządu i przedsiębiorstw nad uczelniami, prywatyzację, zmniejszenie liczby osób z tytułem akademickim, a także nacisk na edukację „praktyczną”.

Ustawa z 2001 roku, rozpoczynająca reformę edukacji powołującą się na deklarację bolońską, uwzględnia wiele postulatów raportu. Zmiany nie zostały poddane żadnym innym społecznym konsultacjom. Tekst ustawy utrzymany jest w najlepszym orwellowskim stylu. Stwierdza on na przykład, że celem reformy jest poszerzenie autonomii uniwersytetów, przy jednoczesnym zwiększeniu kontroli nad tym, jak wypełniają one swoje funkcje. Powstaje struktura, umożliwiająca wykonywanie tej kontroli. W jej skład wchodzi między innymi potężna agencja czuwająca nad „jakością” nauczania akademickiego [2] oraz Rady Społeczne uniwersytetów, posiadające uprawnienia do kontrolowania ich budżetów oraz czuwania nad wystarczającym „transferem” wiedzy do sektora produkcyjnego i zagwarantowaniem „udziału interesów i aspiracji społeczeństwa” w definiowaniu funkcjonowania uniwersytetu, tworzeniem uniwersytetu „(...) otwartego oraz odpowiedzialnego wobec swojego otoczenia i wyzwań przyszłości”.

W skład rady „społecznej”, zgodnie z propagandowym charakterem jej nazwy, wchodzi przede wszystkim reprezentanci i reprezentantki władz uniwersytetów i władz lokalnych. Jedynie kilka osób, reprezentujących między innymi związki zawodowe i związki przedsiębiorców, powoływanych jest niezależnie.

O tym, jak bardzo Rada może być wykorzystana do nacisków ze strony władz, przekonał się w 2008 roku rektor uniwersytetu barcelońskiego. Rada zablokowała jego budżet, zlecając firmie zewnętrznej [3] opracowanie raportu na temat długoterminowych perspektyw finansowania oraz sposobów zmniejszenia deficytu. Krótco wcześniej uniwersytet zlecił swoim naukowcom opracowanie dwóch podobnych raportów, które jednak nie usatysfakcjonowały przewodniczącego wydziału do spraw Uniwersytetu, Innowacji i Przedsiębiorstwa w rządzie Katalonii (kolejny kapitalny przykład nowomowy) [4]. Przykład ten ilustruje stopień utraty autonomii przez uniwersytety. Uzgadnianie z władzami, reprezentującymi interesy sektora prywatnego „długoterminowych planów finansowych” w praktyce sprowadza się do konieczności uzyskania ich aprobaty w takich kwestiach, jak zatrudnianie pracowników i pracowniczek czy prowadzenie badań, które stanowią największe pozycje w budżecie.

Nowy system ma zapewnić prowadzenie większej ilości badań, które mogą zostać bezpośrednio wykorzystane przez sektor prywatny. To jednak nie wszystko. Jak argumentują protestujący od 20 listopada studenci i studentki, nowy reżim studiowania będzie znacząco przypominał reżim pracy w neoliberalnych przedsiębiorstwach.

Do zaliczenia semestru konieczna będzie praca w wymiarze czterdziestu godzin tygodniowo i ciągłe przedstawianie prac domowych. Od wyników studentek i studentów uzależnione jest finansowanie uczelni. Chcąc uzyskać dobre wyniki, niektóre z nich już wprowadziły harmonogram zajęć, który wyklucza jednoczesne studiowanie i pracę zarobkową. Obecność na zajęciach stanie się obowiązkowa, a sesja poprawkowa ma

zniknąć. Praktycznie zniknie też możliwość swobodnego wyboru zajęć.

Rygorowi temu towarzyszyć mają głębokie zmiany w filozofii nauczania. Zamiast konkretnych treści, studenci i studentki mają zacząć otrzymywać „ogólną wiedzę” oraz trening umiejętności i postaw przydatnych na rynku pracy. Autor artykułu opublikowanego w styczniowym wydaniu hiszpańskiej edycji „Le Monde Diplomatique”, profesor wydziału Antropologii uniwersytetu Sewilli, Isidoro Moreno, przytacza wypowiedź rektorki Uniwersytetu Wysp Balearskich, doskonale streszczającą cele reformy: „To, co uniwersytet musi robić, to dawać odpowiednią strukturę mentalną, pozwalającą danej osobie zaadaptować się do różnych rodzajów pracy, które może jej zaoferować społeczeństwo... Nie ma sensu utrzymywać nauczania w danej materii, jeśli społeczeństwo potrzebuje innego obszaru” [5]. W innym artykule, Moreno pisze również: „Inkwizycja Rynku, tak jak wcześniej inkwizycja kościoła (...), zajmie się eliminowaniem lub minimalizowaniem obecności wiedzy »nieużytecznej«, to znaczy takiej, która nie prowadzi do natychmiastowych zysków ekonomicznych dla kapitału” [6].

Kształtowaniu się nowego, wspaniałego uniwersytetu towarzyszy więc dyskurs delegitymizujący stary model edukacji publicznej, jako nieefektywny, nieodpowiadający na szybko zmieniające się potrzeby „społeczeństwa”. W tej nowomowie „społeczeństwo” oznacza oczywiście rynek i korporacje, a interesy „społeczeństwa” to ich interesy. Politycy hiszpańscy uciekają się do znanej bardzo dobrze również w Polsce formuły szantażu. Josep Huguet, radny kataloński, przewodniczący wydziału Innowacji, Uniwersytetów i Przedsiębiorstwa, zaatakował na forum lokalnego parlamentu protestujących studentów i studentki, stwierdzając w dramatyczny sposób, że alternatywą dla Bolonii jest „(...) powrót do modelu uniwersytetu z czasów Franco, zacofanego i zastałego, za który Katalonia zapłaciła represjami, śmiercią i egzekucjami (...)” [7].

MILEURISTAS, CZYLI POKOLENIE TYSIĄCA EURO

Entuzjaści Bolonii próbują zastosować do opisu zmian dyskurs emancypacyjny: „Bolonia wprowadza nowy model edukacji, który oznacza, że to student zarządza”, pisze „El Pais” [8]. Biorąc pod uwagę narastającą presję ekonomiczną (w Hiszpanii notowane jest już 12 procentowe bezrobocie, a kryzys ekonomiczny przybiera na sile), nie trudno domyślić się, kto tak naprawdę zarządza i kto na zmianach korzysta. Przedsiębiorstwa dostaną lepiej wykwalifikowanych pracowników, bez konieczności ponoszenia kosztów ich kształcenia oraz bez konieczności lepszego ich opłacania.

Hiszpania już teraz jest krajem, gdzie sytuacja młodych na rynku pracy, w tym również tych z wyższym wykształceniem, jest bardzo trudna. Od kilku lat w medialnym i społecznym obiegu funkcjonuje neologizm mileurista, określający osobę pomiędzy dwudziestym piątym a trzydziestym rokiem życia, z wyższym wykształceniem, wykonującą pracę poniżej swoich kwalifikacji, zazwyczaj czasową, i zarabiającą około tysiąca (mil) euro miesięcznie.

Doświadczenie mileurista staje się wspólnym doświadczeniem pokolenia urodzonego w początkach transformacji systemowej, które zdało sobie sprawę, że jego marzenia klasy średniej dotyczące pozycji materialnej i zawodowej, nie mają szans na spełnienie. Analizy socjologiczne opisują to pokolenie jako najlepiej zawodowo przygotowane w historii Hiszpanii i posiadające najmniejsze szanse na realizację swoich aspiracji. Pensja rzędu tysiąca euro nie pozwala na materialną stabilizację, na założenie rodziny, planowanie przyszłości.

Kształt reformy edukacyjnej zjawisko to jedynie pogłębi, argumentują protestujący studenci i studentki. Zmniejszenie pomocy publicznej dla uniwersytetów i studiujących oznacza konieczność zaciągania kredytów lub życia na koszt rodziców, co sprawia, że młodzi po opuszczeniu uczelni są już zadłużeni. Ci, którzy nie mają bogatych rodziców, muszą poświęcić kilka lat na spłacanie długów i nie bardzo mogą sobie pozwolić na luksus stawiania wymagań wobec pracodawców. Być może są więc

lepiej wykwalifikowani w sferze technicznej, lecz w sferze politycznej i społecznej ich pozycja, a więc również umiejętności, słabną.

Ma to dalekosiężne konsekwencje w sferze świadomości i zachowań społecznych. Espido Freire, socjolożka, autorka pracy *Mileuristas: ciało, dusza i umysł pokolenia 1000 euro* [9], opisuje tę grupę w następujący sposób: „(...) są indywidualistami, bez świadomości klasowej. Są ofiarami nadużyć ze strony banków i wydają prawie całe swoje zarobki na rozrywki. (...) jest to młodzież, która dorastała pod nadmierną opieką, i której towarzyszyło przekonanie, że wszystkie zmiany były słuszne, przez co cierpią na brak krytycznego ducha oraz głębokie poczucie, że nic nie mogą zrobić (...) ich tymczasowe zatrudnienie ich irytuje i ich wiedza rozprasza się, nie przynosząc efektów (...)” [10].

Można powiedzieć: opis pokolenia neoliberalnej ideologii końca historii i zarazem opis spustoszenia duchowego, które ta ideologia wyrządziła. Bez umiejętności, których to pokolenie nie miało szans wykształcić, takich jak umiejętność krytycznej analizy sytuacji społecznej, umiejętność rozpoznawania relacji władzy i sytuowania siebie w sieci tych relacji, społeczeństwa stają się coraz bardziej zamknięte i autorytarne, a konflikty społeczne, wypierane ze zbiorowej świadomości, wybuchają w innych, bardziej „prywatnych” sferach. W przypadku Hiszpanii dowodem na to, że ten proces już się toczy, może być wzrastająca wśród młodych ludzi przemoc, w tym również przemoc ze względu na płeć [11].

POKOLENIE TYSIĄCA EURO WYCHODZI NA ULICE (I ZAMYKA SIĘ NA UNIWERSYTETACH)

Reforma, którą wprowadza rząd, to nie tylko reforma edukacyjna. Jest to również jasny sygnał dla klasy średniej społeczeństwa hiszpańskiego, że rządzący coraz bardziej wycofują się ze swojej funkcji redystrybucji dóbr, w związku z czym nadszedł czas radykalnego przededefiniowania jej aspiracji.

Ta „przecena” pracowników ma już miejsce. Hiszpania jest jedynym krajem OECD, w którym siła nabywcza pensji w okresie największej prosperity gospodarczej zmalała.

Studenckie protesty przeciwko reformie edukacyjnej trwają od początku jej wprowadzania. Niemniej jednak dopiero teraz przybrały tak znaczące rozmiary. Zorganizowane 20 listopada w całym kraju manifestacje w wielu miastach zgromadziły dziesiątki tysięcy osób. Zgromadzenia studenckie niektórych uniwersytetów, na przykład uniwersytetu centralnego w Barcelonie, zdecydowały o zajęciu głównych budynków tuż po demonstracji.

„Ten protest nie był super zaplanowany” – mówi Laia, studentka politologii, nocująca w budynku uniwersytetu. „Stopniowo coraz więcej osób zaczęło się włączać. Każdego dnia w budynku śpi teraz około 100–150 osób”.

„Ludzie coraz bardziej doświadczają skutków tej reformy”, twierdzi Nuria, od wielu lat zaangażowana w kampanie przeciwko Bolonii. Doświadczenia reformy to między innymi wzrastające koszty studiowania. Według wyliczeń studentów i studentek, aby móc studiować w Barcelonie, trzeba dysponować dochodami rzędu minimum siedmiu tysięcy euro rocznie. To więcej niż w najbogatszym kraju Unii Europejskiej, Luksemburgu. Co więcej, reforma zakłada zmianę pięcioletniego systemu studiów na system 4 plus 1. Studenci i studentki twierdzą, że zmiana ta jeszcze bardziej zdegraduje ich tytuły na rynku pracy. „Rynek pracy potrzebuje masy pracowników z niewielką wiedzą, lecz dobrymi umiejętnościami adaptacji”. Dla nich będą czteroletnie studia kończące się »stopniem«. Potrzebuje też niewielkiej elity ze specjalistycznym wykształceniem. Dla nich będą drogie kursy »master«” – analizuje rynkowy kontekst reformy Joan, jeden z liderów protestu na Uniwersytecie Autonomicznym w Barcelonie. System 4 plus 1 utrudni również studiowanie na innych europejskich uniwersytetach, gdzie dominuje system 3 plus 2. Pokazuje to, że szeroko przez rząd propagowana „mobilność” nie jest realnym priorytetem.

Studenci i studentki poniosą największe koszty reformy. Rząd nie zamierza zwiększać wydatków na edukację, które obecnie wynoszą około 0,9 procenta PKB. Reformie towarzyszy strategia „zerowego kosztu”. Oznacza to zwiększenie obciążeń uniwersytetów i mniej pieniędzy na stypendia. Według wyliczeń rządu, około 800 euro za semestr, które obecnie płacą studenci i studentki uniwersytetów publicznych, to około 15 procent „realnego” kosztu studiowania. Neoliberalna polityka ekonomiczna mówi o konieczności „urealniania” kosztów edukacji, a więc przenoszenia ich na tych, którzy najbardziej na niej korzystają. Procesowi bolońskiemu towarzyszą raporty, takie jak ten zatytułowany Stopy wzrostu i modele finansowania w Europie, stwierdzający, że największe korzyści z edukacji wyższej odnoszą prywatne przedsiębiorstwa oraz sami studenci i studentki, w związku z czym powinni oni ponosić większy ciężar finansowy [12].

Jest to w odniesieniu do przedsiębiorstw skądinąd słuszną konkluzja, łatwa do przekształcenia w praktykę za pomocą mechanizmu opodatkowania. Ciężar zdobywania środków od prywatnych przedsiębiorstw spada jednakże na uczelnie, w ramach zwiększania ich niezależności finansowej. W zamian za raczej skąpe fundusze, firmy prywatne uzyskują nieproporcjonalnie szeroką kontrolę nad uniwersytetami i prowadzonymi przez nie badaniami, jak dzieje się to w Hiszpanii.

O ile w przypadku sektora prywatnego finansowanie edukacji jest dobrowolne, o tyle młodzi chcący studiować nie mają wyboru. Być może ten egoistyczny interes finansowy, świadomość, że nakłady poniesione na studia najprawdopodobniej nie zwrócą się w ciągu co najmniej kilku lat, jest tym, co mobilizuje studentów i studentki dotychczas nieuczestniczących w życiu politycznym. Część z nich jednakże, biorąc udział w debatach podczas studenckich zgromadzeń, szybko dochodzi do wniosku, że chodzi o coś więcej. Zaczynają buntować się przeciwko byciu traktowanym jako „kapitał ludzki”, pracy w

wymiarze 65 godzin tygodniowo, jak zakłada nowa dyrektywa europejska, braku perspektyw na stabilizację i niezależność finansową. Innymi słowy – nabierają świadomości klasowej.

Dwuletnie moratorium na wprowadzanie obecnej reformy, wiążące referendum, obejmujące całą społeczność akademicką, przywrócenie wydalonych studentów i studentek, otwarcie debaty na temat kształtu edukacji wyższej, w której zgromadzenia studenckie będą równoprawnym partnerem, debaty, która z konieczności musi także dotyczyć systemu ekonomicznego oraz kształtu społeczeństwa – takie są żądania okupujących budynki uniwersyteckie. Siła tego protestu, doskonale przygotowanego pod kątem merytorycznym, zaskoczyła władze uniwersytetów i rząd Zapatero. Rząd ograniczył się, jak dotychczas, do wysłania na zamknięte spotkania na uniwersytetach ministry Nauki i Innowacji, Cristiny Garmendia, z misją zaprezentowania korzyści wynikających z reformy. Rektorzy, mimo że uznają protest za „uprawniony”, bronią reformy i nie zgadzają się na warunki protestujących, argumentując, że „straciliśmy już zbyt dużo czasu”. Po cichu proszą też o pomoc rząd [13] oraz wykorzystują protest do nacisków na zwiększenie finansowania.

Studentki i studenci zapowiedzieli już kolejny strajk generalny – 4 marca. W głównym budynku uniwersytetu centralnego w Barcelonie działa też całodobowa biblioteka: „żeby egzaminy nas nie zatrzymały”. Również święta i sylwestra wiele osób spędziło w budynku. Następnym wyzwaniem dla ruchu z pewnością będą wakacje – ale do tego czasu bardzo wiele może się wydarzyć...

Autor: Natalia Kowbasiuk

Źródło: [Recykling Idei](#)

PRZYPISY

1. Zob. A.C. de Siqueira, The regulation of education policy through the WTO/GATS [w:] „Journal for Critical Education Policy Studies”, 2005, March, Vol. 3, No. 1,

<http://www.jceps.com/index.php?pageID=article&articleID=41>.

2. Agencia Nacional de Evaluación de Calidad y Acreditación.

3. KPMG, jednej z największych firm na rynku audytu.

4. El consejo de la UB bloquea las cuentas de 2008 hasta tener un plan de futuro [w:] „El Pais”, Edicion Cataluna, 2008, 17 lutego.

5. I. Moreno, La Universidad, El Mercado y Bolonia [w:] „Le Monde Diplomatique”, wyd. hiszp., 2009, enero.

6. I. Moreno, El „no” a Bolonia [w:] „Europa Sur”, 2008, 28 listopada.

7. La firmeza de la protesta estudiantil dispara el alarma en el Gobierno [w:] „El Pais”, Edicion Cataluna, 2008, 25 grudnia.

8. Bolonia: es el dinero, estúpido [w:] „El Pais”, 2008, 26 grudnia.

9. E. Freire, Mileuristas: cuerpo, alma y mente de la generación de los 1000 euros, Barcelona 2006.

10. Tamże

11. Zob. raport: La violencia de genero en las mujeres jovenes, Comision de investigacion de malos tratos a mujeres, Madrid 2005.

12. Rates of return and funding models in Europe, Final report to the Directorate General for Education and Culture of the European Commission, 2007.

13. En el corazon de la protesta [w:] „El Pais”, 2008, 27 grudnia.